

OMÓWIENIA

KRYSTYNA ŚRENIOWSKA
Łódź

ZŁOTA KSIĘGA HISTORIOGRAFII LWOWSKIEJ¹

Abstract

Krystyna Śreniowska: *Golden Book of Lviv Historiography*, "Historyka" XXXVII–XXXVIII, 2007–2008: 151–153.

The article is a review of the book *Golden Book of Lviv Historiography in the 19th and 20th centuries* edited by Jerzy Maternicki with assistance of Leonid Zaskilniak.

Key words: history of historiography, Polish historians, Ukrainian historians, Lviv community of historians

Słowa kluczowe: historia historiografii, historycy polscy, historycy ukraińscy, historycy lwowscy

Stary Bernheim uczył, że przedmiot badania historycznego winien znajdować się w odpowiedniej perspektywie czasu. Inaczej bowiem jest ona narażony na emocje badacza uniemożliwiające obiektywizm w dotarciu do „prawdy”. Te wskazówki od dawna już nieaktualne pozwałam sobie przywołać z okazji rozważań nad *Złotą Księgą*¹. Relacje polsko-ukraińskie należały do nabrzmiałych aż do przesady problemów przepojonych emocjami. Czy już wszystko „zasypało i zawiąło” (W. Odojewski) i można oto w *Złotej Księdze* ustawić w jednym szeregu Ukraińców i Polaków? Grono autorów posiada na pewno odpowiednią perspektywę czasu.

Inaczej autorka niniejszego artykułu. Przyszło mi spędzić dzieciństwo i młodość w atmosferze Stryja, Lwowa oraz wsi podolskich. Tamta rzeczywistość nie opadła ze mnie. Pulsuje życiem, stoi przed oczyma. Moja opcja — zatem — nie może nagiąć się do wskazań Bernheima a także do współczesnych wymogów poprawności politycznej. Skoro zatem *Złota Księga* pulsuje dla mnie dawnością jest ona niezwykle interesującą lekturą.

Leżą oto przede mną w chronologicznym szeregu naukowe biogramy uczonych XIX i XX wieku w tym dwudziestu czterech Polaków, jedenastu Ukraińców i jed-

¹ Omówienie książki: *Złota Księga Historiografii Lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki przy współpracy L. Zaskilniaka, Rzeszów 2007, 537 ss.

nego Żyda. W trosce o pamięć Ormian, Niemców zaznaczono jedynie we wstępie Redaktora pamięć o reprezentantach tych narodowości. Prócz Heinricha Zeissberga, który nauczał na niemieckim uniwersytecie we Lwowie, sądzę, że warto wspomnieć także o Josephie Maussie. Sympatyzował on z polskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym, w latach 1830–1831 namawiał ponoć studentów do uczestnictwa w powstaniu listopadowym.

Co się tyczy Ormian. Nic mi nie wiadomo, by spośród nich można było wskazać na jakiegoś historyka. Zresztą wtopili się oni w polskość. Nie pamiętam, by akcentowali swą odrębność. Katedrę ormiańską — ów cud architektoniczny, wypełniała w latach trzydziestych XX wieku m.in. polska inteligencja Lwowa, którą przyciągały freski Rosena.

Wielokulturowe miasta posiadały enklawy narodowe działające często obok siebie, a nie ze sobą. Dzielił je potocznie używany język (jidysz, ukraiński, polski i inne), religie, kultura życia codziennego itd. Często bariera językowa utrudniała porozumienie, skoro Polacy nie znali odpowiednich alfabetów, prasy, wydawnictw. Na co dzień istniała tolerancja, jednakże — raz jeszcze powtarzam — nie należy identyfikować jej ze wspólnotą. Jeśli idzie o relacje polsko-ukraińskie były one łatwe w XIX wieku. Natomiast w miarę dojrzewania nowoczesnej świadomości narodowej i wzrostu aspiracji do usamodzielnienia się — rozluźniały się więzi lokalne. Na przełomie XIX i XX wieku jeszcze Iwan Franko nie stronił od Lachów. Czynnie uczestniczył w działalności Towarzystwa Historycznego. Występował z referatami, publikował na łamach „Kwartalnika Historycznego”. Na marginesie wspomnę, że trudno go wkomponować w ramy uczonego-historyka. Był on wszechstronnym pisarzem: literatem, reportażystą, wydawcą źródeł historycznych, po prostu wielkiej miary intelektualistą.

Na początku XIX wieku blisko historyków Polaków stał Iwan Wasilewicz (Wahylewicz), o czym pisał autor jego biogramu Leonid Zaszkiłniak. Ale już w latach trzydziestych XX wieku środowiska naukowe ukraińskie i polskie oddzielał „chiński mur”. Polskie Towarzystwo Historyczne nie kontaktowało się z Naukowym Towarzystwem im. T. Szewczenki. Obecnie runął mur obcości. Chcemy normalnie, po sąsiedzku żyć. Jednakże skoro jesteśmy historykami czy wolno nam rzutować wstecz naszą współczesność?

Złotą Księgę historiografii lwowskiej traktuję jako cenne źródło historyczne. Na jego podstawie można ogólnie scharakteryzować stan badań w XIX i XX wieku. W obu środowiskach, ukraińskim i polskim w XIX stuleciu dominowała mediewistyka. Były to próby poszukiwania korzeni narodowych oraz najdawniejszych organizacji państwowych. Ukraińcy poszerzyli swe zainteresowania o folklor, akcentując oryginalne cechy rusińskie. Dominowały prace analityczne. Syntezy dziejów Polski, z wyjątkiem dzieła Henryka Schmidta, powstały poza Lwowem. Natomiast Ukraińcy właśnie we Lwowie tworzyli swoje największe dzieła syntetyczne (Ołeksandr Barwynski, Michajło Hruszewski, Iwan Krypiakiewicz). Podczas gdy ukraińscy historycy nie posuwali się w badaniach poza wiek XVIII, Polacy — mając większe możliwości dzięki uniwersytetowi i osobie Szymona Askenazego — wybili się na wiek XIX. Tu wracamy do perspektywy historycznej. Askenazy przerwał zaklęty krąg

barier czasowych. Twierdzę, że na tym właśnie polegała wielkość tego uczonego. Stąd — jak sądzę — popularność jego szkoły historycznej i efekty w nauce.

Pragnę jeszcze nadmienić, że Ukraińcom trudniej było zorganizować publikacje prac w XIX stuleciu. Duża część dorobku rozsiana jest po czasopismach ukraińskich, część zaś pozostawiona w rękopisach spoczywa w archiwach. Trudno sklasyfikować czy artykuły w popularnych pismach należą do prac naukowych, czy też popularnonaukowych. Tu granica bywa płynna.

Początek XX wieku w historiografii charakteryzuje się narodzinami poszczególnych gałęzi nauki historycznej: historii kultury, historii gospodarczej, dziejów kościoła, prawa itp. Reprezentanci obu grup narodowych we Lwowie działali w tym kierunku. Młodzi Ukraińcy studiowali u polskich profesorów, np. u Oswalda Balzera (Mikołaj Czubyński) czy u Franciszka Bujaka. Wyszkolił on bardzo wybitnego historyka dziejów gospodarczych Romana Rozdolskiego *notabene* działacza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Nie jest rolą recenzenta syntetyzowanie bogatego materiału zawartego w *Złotej Księdze*. Uczyni to zapewne historyk historiografii. Moje wywody proszę traktować jedynie jako luźne uwagi. Co się tyczy bibliografii umieszczonych na końcu poszczególnych opracowań: warto przypomnieć, że o O. Balzerze napisał sporo (osobna książeczka) Zygmunt Wojciechowski, a w krakowskim „Czasie” zamieścił nekrolog najmłodszy uczeń Stanisław Śreniowski.

Na koniec pragnę wyznać, że lektura *Złotej Księgi* pozwoliła mi wrócić w lata trzydzieste XX wieku, to jest moich czasów studenckich. Znowu przemierzałam korytarze i sale wykładowe dawnego sejmu galicyjskiego, a żywe postacie moich mistrzów przywołały pamięć anegdot, żartów, ówczesnych plotek, co przecież ożywia przeszłość, a nie licuje z powagą badań naukowych. Dziękuję Panom Redaktorom oraz Autorom za książkę, która budzi wiele wspomnień i refleksji. Perspektywa czasu nie powinna eliminować czynnika emocjonalnego. Bez niego dziejopisarstwo stałoby się tak nudne, że nie warte czytania.